TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE APW

NR 2 (137) ROK IV | CENA 20 MLS | M.P. 19 STYCZNIA 1947 R.

DONIOSŁY EKSPERYMENT SPOŁECZNY

UPAŃSTWOWIENIE KOPALŃ WĘGLA W ANGLII

Z dniem 1 stycznia nad wszystkimi kopalniami węgla w całej Anglii wywieszone zostały niebieskie flagi, na których widnieją 3 litery: N.C.B. Od tego dnia kopalnie przeszły na własność państwa, w imieniu którego administrowane będą przez National Coal Board (Państwowy Urząd Węglowy). W ten sposób nie tylko zrealizowany został jeden z głównych punktów programu polityki wewnętrznej Partii Pracy, przyjęty w lipcu 1945 roku przez większość obywateli brytyjskich, ale — co ważniejsze — rozpoczął się eksperyment, który odpowie całemu światu na pytania: czy możliwe jest współżycie socjalistycznego ustroju gospodarczego i prawdziwej demokracji politycznej, zapewniającej każdemu obywatelowi pełną wolność, oraz czy możliwe jest wprowadzenie gospodarki socjalistycznej nie drogą gwałtów, rozlewu krwi i rewolucji burzącej przeszłość, ale w porządku i majestacie prawa, na drodze uchwał parlamentu, reprezentującego wolę narodu.

Węgiel jest jedynym z podstawowych surowców, który znajduje się w obfitości w W. Brytanii. Dzięki temu wyrosła w XIX wieku cała potęga brytyjskiego przemysłu. Ale od zakończenia pierwszej wojny światowej zaczął brytyjski przemysł węglowy niedomagać. Właściciele kopalń nie troszczyli się o unowocześnienie urządzeń i pod tym względem górnictwo brytyjskie zostało zdystansowane przez Amerykę i niektóre kraje europejskie. Węgiel brytyjski wskutek niskiej wydajności kopalń zaczął stawać się drogim i tracił zagraniczne rynki zbytu. W okresie między dwiema wojnami światowymi przemysł ten stale borykał się z problemem nadprodukcji i ze wszystkimi trudnościami radził sobie metodą najłatwiejszą: niskimi płacami górników, które umożliwiało panujące w owym okresie wielkie bezrobocie w Anglii, oraz dalszym ograniczeniem inwestycji.

Sytuacja zmieniła się gruntownie w czasie wojny. Wskutek ogromnych potrzeb wojennych nadmiar węgla przerodził się w niedobór. Ale jednocześnie zniknęła ogromna armia bezrobotnych, gotowa pracować w tym najcięższym zawodzie, którego trudności zwiększało jeszcze techniczne zacofanie brytyjskich kopalń. Tylko dzięki przeprowadzonej w czasie wojny powszechnej mobilizacji wszystkich sił roboczych i zakazie samowolnego opuszczania miejsca pracy — udało się uniknąć masowego odpływu górników do innych lżejszych i lepiej wynagradzanych zajęć. Ale i tak trzeba było w ostatnim okresie wojny przymusowo kierować do kopalń pewną ilość młodych mężczyzn, zmobilizowanych do wojska. Doświadczenia zrobione z tymi „Bevin boys" (Bevin był w czasie wojny ministrem pracy) nie dały wyników zadawalających. Było jasne, że z chwilą zakończenia przymusów doby wojennej, rozpocznie się masowa ucieczka sił roboczych z kopalń i gospodarka brytyjska stanie w obliczu bardzo trudnego problemu.

To były powody, dla których wysunięte przez Partię Pracy hasło upaństwowienia kopalń zdobyło sobie tak wielką popularność. Potrzebę nacjonalizacji uzasadniano argumentami, że tylko państwo będzie mieć środki niezbędne dla wykonania wielkiego programu inwestycji, pozwalających na zwiększenie produkcji, a jednocześnie na poprawienie warunków pracy w kopalniach. Również tylko państwo będzie się dostatecznie troszczyć o poprawę płac górników i w ten sposób praca w kopalniach stanie się zajęciem atrakcyjnym.

Po dojściu do władzy rządu Partii Pracy rozpoczęto opracowywać tekst odpowiedniej ustawy, która została wniesiona do parlamentu natychmiast po uchwaleniu ustawy o upaństwowieniu Bank of England, to jest jeszcze w końcu r. 1945.

Debaty nad ustawą, zarówno w Izbie Gmin jak i Izbie Lordów, były bardzo gwałtowne i długotrwałe. Konserwatyści wypowiadali się przeciwko upaństwowieniu jako przeciwnicy wszelkiego etatyzmu i wyznawcy ideologii swobodnej inicjatywy gospodarczej. Opinia niezależna, jakkolwiek nie negująca konieczności zmiany dotychczasowej struktury górnictwa angielskiego, wskazywała, że rzeczą najważniejszą nie jest kwestia do kogo będą należeć kopalnie, ale przy jakim systemie własności można otrzymać największą produkcję i dostarczać węgiel przemysłowi brytyjskiemu po najniższych cenach.

Ostatecznie rządowy projekt upaństwowienia kopalń uchwalony został jesienią 1946 r. Przewiduje on, że właściciele kopalń otrzymają odszkodowanie, łącznie ponad 600 milionów funtów. Państwowy Urząd Węglowy składać się będzie z 7 członków mianowanych przez rząd i wobec niego odpowiedzialnych, ale poza tym mających szeroką niezależność. Państwo odda do dyspozycji tego urzędu sumę 150 mil. funtów, która przeznaczona będzie na modernizację kopalń. Prócz tego celem strzeżenia interesów konsumentów węgla, stworzone będą dwie rady, jedna reprezentująca przemysł, a druga prywatnych konsumentów.

Moment przejęcia kopalń przez państwo zbiegł się ze szczególnym zaognieniem kryzysu na tle braku węgla w Anglii. Brak ten niema nic wspólnego z nacjonalizacją, ale jest konsekwencją stanu poprzedniego. Niedobór produkcji powstał przede wszystkim wskutek dalszego odpływu rąk roboczych, tzw. absentyzmu, to jest opuszczania przez robotników dni pracy, a wreszcie wskutek małej wydajności pracy.

Ta sytuacja pomnaża jeszcze trudności piętrzące się na drodze realizacji doniosłego eksperymentu upaństwowienia kopalń. Nowy urząd węglowy zamierza przezwyciężyć obecne trudności przedewszystkim stosując wobec górników moralne i materialne zachęty, a więc np. wskazywanie, że obecnie z owoców ich pracy nie korzysta grupka kapitalistycznych posiadaczy, ale cały naród, oraz polepszenie warunków pracy i płacy, co głównie ma polegać na wprowadzeniu 5-dniowego tygodnia pracy przy utrzymaniu płacy za 6 dni.

Jak z tego widać, powodzenie reformy zależeć będzie w dużej mierze od samych robotników i od ich zrozumienia dobra ogólnopaństwowego. Trzeba tu podkreślić, że w niektórych wypadkach górnicy angielscy dali ostatnio dowód ciasnego egoizmu, jak np. w głośnej sprawie zatrudnienia w kopalniach górników, zdemobilizowanych z szeregów wojska polskiego, czemu się sprzeciwili, mimo katastrofalnego braku rąk roboczych w kopalniach.

Niezwykle ważna dla powodzenia eksperymentu będzie także kwestia kształtowania się ceny węgla wydobywanego w upaństwowionych kopalniach. Jeżeli będzie to węgiel drogi, to pracujący na eksport przemysł brytyjski produkować będzie drogo i nie będzie mógł na rynkach światowych sprostać konkurencji przemysłów innych państw, a w szczególności St. Zjednoczonych, gdzie obecnie węgiel jest znacznie tańszy niż w Anglii.

Na wynik brytyjskiego eksperymentu społeczno-gospodarczego cały świat patrzy z niezwykłym zainteresowaniem, a co więcej, można bez przesady stwierdzić, że od jego powodzenia lub niepowodzenia zależeć będzie w dużej mierze ewolucja społecznej struktury świata w drugiej polowie bieżącego stulecia.

Istnieją ośrodki, które z całego serca życzą sobie niepowodzenia brytyjskiego eksperymentu. Są to koła ultrakapitalistyczne, skoncentrowane głównie w St. Zjednoczonych oraz międzynarodowe czynniki komunistyczne. Pierwsze dlatego, że powodzenie reform brytyjskich podważyłoby zasadę liberalizmu ekonomicznego i godziłoby w teorię konieczności całkowitej swobody inicjatywy gospodarczej. Drugie — dlatego, że powodzenie reformy angielskiej zadałoby kłam teorii walki klas, rewolucji światowej i dyktatury.

Ludzie, dla których postępowy sposób myślenia nie jest tylko frazesem, rozumieją, że z powodzeniem angielskiego eksperymentu związane są wielkie nadzieje na ratunek Europy, która nie może już powrócić do zasad czystego kapitalizmu, a nie chce pogrążyć się w odmętach bolszewickiej dyktatury nędzy i państwowego wyzysku.

MYŚLAMI NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Zdarzał się czasami w pamiętne dni walki taki dzień, który pozwalał myśleć o przyszłości. Wtedy wybiegaliśmy naprzód w lata i myśleliśmy o Polsce wreszcie zwycięskiej. Chyba niewielu widziało ją poprzez narodowe emblematy oficjalnych uroczystości. Zwyczajny żołnierski sen o zwycięstwie obejmował spokojne życie w oparciu o spokojną siłę, pogodny wolny dzień powszedni, wolność od strachu, wolność od nędzy, wolność wszystkim.

Zaczęło się od Września, i dlatego nie było wśród Polaków nikogo, ktoby nie myślał o zwycięstwie, jako o stanie przeciwnym do tego strasznego miesiąca. Mordercze samoloty naigrywały się wtedy z naszej rozpaczliwej niemocy, doskakując nas jak wilki i kryjąc się z powrotem w swe legowiska nieosiągalne dla naszej broni, legowiska Olsztynu, Opola czy Piły. I kiedy otrząsnęliśmy się z omdlenia, poopatrywaliśmy rany i zdecydowaliśmy się żyć — stało się jasnym, że niezbędnym warunkiem naszego istnienia jest twarda, krótka linia graniczna na zachodzie. Tu my — a tam oni. Twarz w twarz i palec na cynglu. Żadnych zaskoczeń więcej.

■

Ziemie Zachodnie są piękne. Na południu stare, gładkie pasmo górskie odcina od Czech dolinę Odry, poważnej, pożytecznej rzeki, jakby umyślnie stworzonej dla śląskiego węgla. Zbieg Nysy, Odry i ujście Warty tworzą naturalny bastion, broniący Poznania, dalej głęboka zatoka Świnioujścia, wydęty ku północy brzeg Bałtyku, wreszcie bezpieczny Gdańsk i Prusy. Stają nam w oczach zdjęcia niemieckich wydawnictw z przed wojny, które ukazują wśród spokojnych krajobrazów wspaniałe fabryki i huty, kanały rzeczne, dźwigi i doki Szczecina, smutne wydmy nadmorskie, gdańskie kościoły i prześliczne, zalesione zakątki mazurskich jezior.

Zmęczone zniszczeniami i nędzą polskie oczy z pewną zazdrością śledzą wspólny motyw tych wszystkich obrazów: zasobny, schludny, typowo niemiecki domek, prezentujący sutą pewność siebie jaką na te ziemie przyniosła zachodnia gospodarność. Jednocześnie jednak niektórzy spoglądają na zdjęcia z zaciekawieniem pełnym niepokoju, inni zaś, liczniejsi—z nienawiścią. Z zasobnych domków z pruskiego muru i czerwonej cegły bije jakiś okropny brak sensu. Jaki jest cel tej wygody i tego bogactwa? Polski człowiek wyczuwa, że tu nie wszystko jest w porządku i wtedy przypominają mu się twarze opasłych morderców i jasnowłosych katów, który w tych domkach wyrośli. Tak, stąd przyszła do nas najstraszniejsza śmierć. Przypominają mu się pomordowani najbliżsi. Polski człowiek pragnie drzeć zdjęcia na kawałki, wytracić tę tandetną kulturę czysto umytych zwierząt. I wtedy zdaje sobie sprawę, że tam musi być Polska.

Ziemie Zachodnie znalazły się Polsce zupełnie niespodzianie. Tak jakby się coś zgubiło na nieznajomej drodze i co znajduje się przypadkowo, kiedy już nie ma nadziei, że się w ogóle znajdzie. W poczuciu klęski zupełnej, w beznadziei i zawodzie nagle ni stąd ni z owąd okazuje się, że mamy jeden z celów wojny uważać za spełniony, choć wiemy, iż wojna została przegraną. Gdy się rozpaczliwie chwyta resztek rabowanego mienia — dziwnym jest uczucie, gdy zjawia się ktoś z podarunkiem, a jeszcze dziwniejszym, gdy obdarowującym jest właśnie bandyta.

Początek 1945 roku Niemców z Polski wyrzucił. Ustępowali opornie, z wysiłkiem odbijając błyskawiczne sowieckie uderzenia, broniąc się z rozpaczą w miastach i marząc o angielskiej niewoli. W Poznańskim, na Pomorzu i na Śląsku witały ich i żegnały czarne plakaty głoszące, że tu są Niemcy, i że nie wolno im się cofać dalej. Opustoszałe na oko domy kryły przerażonych volksdeutschów, którym kazano teraz płacić za lata białego chleba białą opaską Volkssztürmu. Niemcy cofali się ciągle, zmęczeni, wściekli, ale już słabi. Na ich miejsce wlewały się w drogi długie kolumny sowieckich czołgów i samochodów, wiozących doborowe oddziały, a po nich masy łachmaniarskiej piechoty na starych Hasach, Zisach, małych wózkach lub pieszo, z zardzewiałym często karabinem, workiem, kociołkiem i kawałem słoniny.

Fala zwierzęcych twarzy przelewała się szybko przez środkową Polskę, mijając zwyczajnych polskich ludzi, wyczerpanych Niemcami do ostatka, czekających machinalnie lepszych czasów, ludzi, którym już było wszystko jedno. Rosjanie dopytywali się wszędzie o odległość do niemieckiej granicy, obliczali ją na dni podróży. Gdy do niej wreszcie docierali, pojawiały się tam tabliczki z napisem: „zdieś naczynajetsia proklataja Germania." Granica była zwyczajną granicą z przed września. „Proklataja Germania" zaczęła się na Ziemiach Zachodnich.

Łatwo sobie wyobrazić jakie skutki miały owe zachęcające napisy. Krasnoarmiejcy poczuwszy wreszcie tak długo przyrzekany łup — rozpoczęli straszliwy taniec. Niemcy, u których obawa przed opuszczeniem zasiedziałego miejsca była większa, niż propagandowy strach przed bolszewikami — poczuli na własnej skórze, że tym razem propaganda nie przesadziła zupełnie. Czerwoni rabowali, gwałcili i niszczyli jak szaleńcy, dając upust straszliwej swojej dzikości, zemście za swoją krzywdę i swemu instynktowi absolutnego, wschodniego władztwa. Byli niepohamowaini. Od linii frontu odjeżdżały na wschód całe pociągi naładowane najrozmaitszym mieniem, całe kolumny olbrzymich samochodów pełnych wszelkich rzeczy ruchomych, zabieranych na rachunek własny, grupowy, państwowy wreszcie. Wszystko, co nie nadawało się do wywiezienia — szło z dymem. Ewakuacja ludności niemieckiej na zachód przerodziła się w paniczną ucieczkę milionów ludzi, niemożliwą już do opanowania. Rosjanie przebijali się przez wyludniony kraj, zamieniając te obszary w zupełną pustynię.

W oszołomionej Polsce nikt właściwie nie zdawał sobie sprawy, co się wokół niego dzieje. Wraz z bolszewikami przyszły polskie oddziały, jakieś obce, zastrachane, nędzne. Na stanowiskach odbudowującej się szybko administracji pojawiali się wyskakujący nagle, jak diablik z pudełka, ludzie, o których nikt nigdy nie słyszał. Wszystko stawało się mimo, jakimś niezrozumiałym pędem powstawał twór, zwany Polską, w którego stawaniu się nie umiano brać udziału, bo nikt nie znał planu konstrukcji. Ciężkie warunki codziennego dnia przesłoniły ogólne zagadnienia — wiedziano tylko z przerażliwą jasnością, że to nie to, czego pragnęło się tyle

W LIBANIE

Beirut, w styczniu 1947 r.

Ostatnie miesiące 1946 r. przyniosły wiele zmian w warunkach egzystencji kolonii polskiej w Libanie. Przejęcie opieki finansowej nad uchodźctwem przez UNRRA spowodowało zmiany w organizacji władz sprawujących tę opiekę, a poza tym, i co ważniejsze, wywołało dotkliwe ograniczenie świadczeń na rzecz uchodźców.

Finansowanie opieki społecznej przeszło na UNRRA już w sierpniu b.r., zmiany organizacyjne weszły jednak w życie dopiero w pierwszych dniach listopada 1946 r. i wtedy też zapoczątkowane zostały ograniczenia świadczeń, zarówno w formie zmniejszenia zasiłków uchodźczych, jak również w ograniczeniu funduszów na administrację i instytucje, korzystające dotychczas z subwencji pieniężnych. Z dniem 6 listopada przestała istnieć Delegatura Polskiej Opieki Społecznej, działająca z ramienia Interim Treasury Committee, a funkcje opieki przeszły na „Urząd dla spraw uchodźców polskich" przy Brytyjskim Konsulu Generalnym w Libanie.

W porównaniu ze zmianami, jakich dokonano w Palestynie, sytuacja Polaków przebywających w Libanie przedstawia się jeszcze dość znośnie. Korzystnym momentem było pozostawienie opieki w zarządzie brytyjskim, na ogół życzliwie ustosunkowanym do postulatów uchodźczych, i utrzymanie na stanowiskach doradców przy konsulu brytyjskim urzędników polskich, którzy dotychczas sprawowali administrację uchodźczą z ramienia legalnych władz polskich. Ich zapobiegliwość, w oparciu o opinię całego społeczeństwa polskiego, pozwoliła na obronę minimalnych interesów uchodźczych; dalsze powodzenie starań władz polskich w tym kierunku zależeć będzie w dużym stopniu od utrzymania zwartości wśród samych Polaków i od ścisłej współpracy z władzami ze strony nowych Komitetów Obywatelskich. Komitety te, powołane do życia zgodnie z ostatnimi zarządzeniami o organizacji opieki społecznej, wybrane zostały przez uchodźców w głosowaniu powszechnym dnia 2 grudnia 1946 r. w każdym z ośmiu ośrodków polskich. Komitety wyłonią z siebie Naczelny Komitet Obywatelski, powołany do współdziałania w wykonywaniu trudnych zadań administracji sprawami uchodźczymi.

W miesiącach październiku i listopadzie miejscowe funkcjonariuszki UNRRA przeprowadzały rejestrację Polaków na wyjazd do Kraju, a następnie rejestrację osób uprawnionych do opieki ze strony UNRRA, przejmującej finansowanie uchodźców. Pierwsza rejestracja dała wyniki znikome: tylko kilkadziesiąt osób zgłosiło chęć powrotu; wyniki drugiej rejestracji nie są jeszcze znane. Niewątpliwie, nieprzychylnie wobec Polaków nastawione organy UNRRY dążyć będą do tego, by wszelkimi sposobami ograniczyć ilość osób uprawnionych do korzystania z pomocy. Sprawa ta już teraz budzi poważne zaniepokojenie wśród Polaków w Libanie. Niepewni dalszych form pomocy, dalszego losu i dróg tułaczki (data wyjazdu do Anglii nie została dotychczas określona, podobnie jak nie sprecyzowane zostały kategorie osób uprawnionych do wyjazdu), uchodźcy polscy trwają w niezłomnym postanowieniu walki o możność powrotu do Polski, naprawdę wolnej, całej i niepodległej. Wyraz tej woli dają na każdym kroku, zarówno w uroczystych momentach świąt i rocznic narodowych, jak i w pracy dnia codziennego.

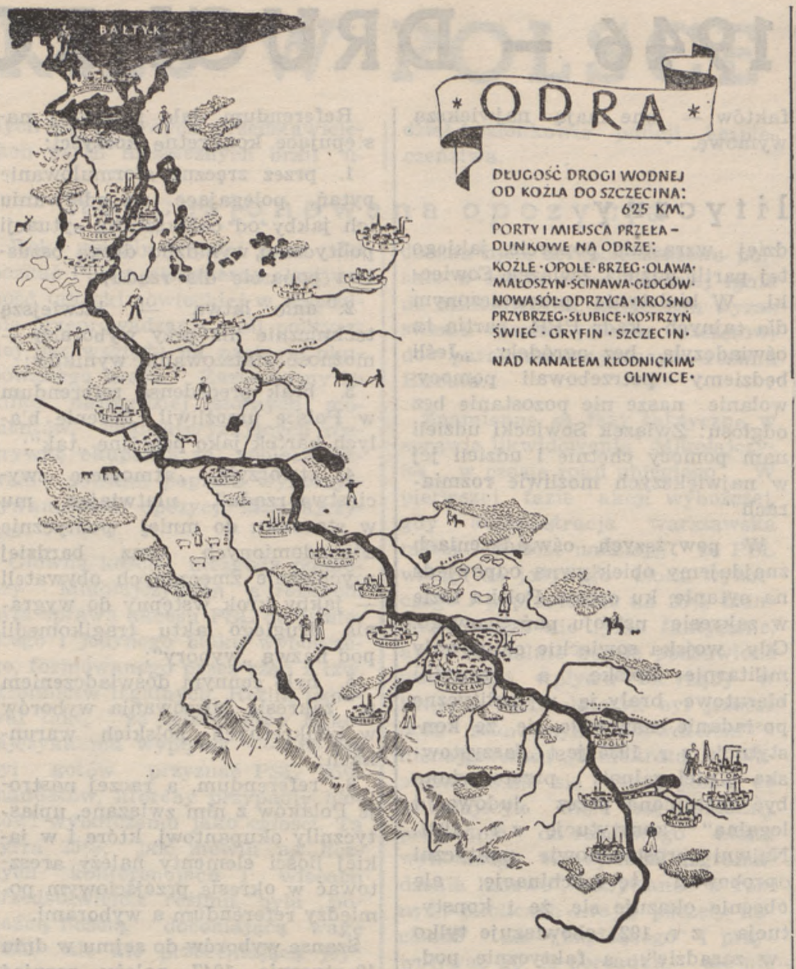
Okres ostatnich paru miesięcy znamionuje organizowanie kursów i innych form szkolenia do zawodów praktycznych. W obecnej chwili we wszystkich ośrodkach polskich działa kilkanaście kursów, przygotowujących do najróżnorodniejszych zajęć zawodowych. Kursy te prowadzone są niezależnie od dotychczasowych form ogólnego nauczania tak młodzieży, jak i osób dorosłych i niezależnie od kursów językowych.

Szkoły powszechne i średnie, po okresie wakacji letnich, rozpoczęły pracę w dniu 16 września. Z koń-

lat. Chciano się tylko skupić na utrzymywanych resztkach, bojąc się spojrzeć wokoło jakby w jakiś obcy, wrogi, niezrozumiały świat.

W ślad za powracającymi do siebie ludźmi z Wielkopolski, Pomorza i Śląska zaczął się ruch ku zachodowi. Polska zaczęła żyć w pociągu. Z początku, gdy tylko bolszewicy opróżniali z Niemców jakieś miasto czy rejon, zbiedniali ludzie przenikali tam w pogoni za dobytkiem, zbierając skrzętnie wszystko, co można było jeszcze znaleźć. Nie było z czego żyć i szaber*) stał się jedynym źródłem utrzymania wielu, stał się zawodem i w końcu — popłatną specjalnością.

W ogólnym zamieszaniu granica niemiecka zatarła się zupełnie. Przesiedleńcy, powracający z Niemiec, wreszcie przedsiębiorcy szabru zwozili na wygłodniały wewnętrzny rynek reszty majątku ruchomego zdobytych terenów. Ziemie zachodnie stały się swoistym Eldorado, nasycającym Polskę niemieckim odzieniem, obuwiem, wszystkim. Ale poza tymi wyprawami po łup, na zachód zaczęli ciągnąć ci, którym w Polsce było za ciasno, którzy domu nie mieli wcale. Obok nich zjawiali się entuzjaści i wyznawcy nowego nieskrystalizowanego jeszcze, podświadomego programu powiększenia polskiego stanu posiadania kosztem Niemców. Usuwani „burżuje". przyczajeni po wioskach i miasteczkach popowstańczy Warszawianie, jacyś pozostali po rozbitych rodzinach samotnicy, wreszcie rugowani z za Bugu, nieszczęśliwi, przerażeni „repatrianci" — wszyscy ci wykolejeni wojną ludzie poczęli stopniowo zo-



stawać na zniszczonych obszarach w poszukiwaniu jakiegoś swojego, spokojniejszego kąta.

Poczdam ujawnił w końcu o co chodzi. Więc to ma być rekompensata za wschód? Administracja poczęła obejmować tereny na dobre, w całej Polsce pojawiły się propagandowe plakaty: „Na Zachód, na Zachód". Armia doraźnych, często samozwańczych pełnomocników najrozmaitszych ministerstw obsadzała obiekty, zawłaszczając dla państwa wszelkie nieruchomości. Więc to ma być polskie, nasze... Pociągi z za Bugu wiozły już teraz dziesiątkami tysięcy pozostałych przy życiu Polaków z „zachodnich ziem radzieckich" nad Odrę, Nysę i Bałtyk. Sytuacja była okropna. Repatrianci pozostawali miesiącami na punktach etapowych, albo po prostu w wagonach na bocznicach, otępiali, ogłupiali i zmarznięci. Miasta były spalone, wsie splądrowane do ostatka. Grupy pozostałych Niemców, niezwykle szybko uzyskawszy łaski wszechwładnych rosyjskich załóg, były pokorne w dzień a niebezpieczne w nocy. Rozwydrzeni specjaliści szabru czyhali tylko na możliwości obrabowania zajętych nawet mieszkań z uratowanego mienia. A przede wszystkim wszędzie, jako pierwsze, sławne Urzędy Bezpieczeństwa i chamscy, podli partyjną głupotą dygnitarze, walczący z „reakcją" wysłannicy rządowi, podporządkowujący w owym czasie wszystko polityce pełnego koryta. A na porozwalanych dworcach, ratuszach, płotach i słupach napisy: „Opole, Wrocław, Szczecin — wiecznie polskie."

A jednak życie wracało, niepokonane i twórcze. Po prostu, z zadziwiającą oczywistością z ruin domów wyrastały wasztaty i sklepy, huty i piece śląskie poczynały dymić, prostowały się powoli, ale stale, pogięte szkielety mostów. Ziemie zachodnie zaczęły oddychać. Słabo z początku, obco i nieporadnie, jeszcze pełne niełatwej do usunięcia niemieckiej treści, ale w miarę gdy normowały się stosunki, gdy ludzie zaczęły przyzwyczajać się coraz bardziej do uregulowanego i codziennego trybu życia — Polacy we Wrocławiu, Szczecinie czy Gdańsku poczęli naprawdę czuć się u siebie. Ziemie zachodnie stały się polskie niepostrzeżenie, ale stały się nimi naprawdę, gdy polski człowiek tam osiadły pomyślał sobie szczerze: będę się bronił tu, gdy przyjdą mnie stąd wypędzać, nie dam, będę się bić. Ziemie zachodnie zrosły się z resztą kraju, gdy chłop, co nie miał koni ani partyjnego prawa do traktoru, wyszedł na pole orać krowami, gdy bez węgla i szyb marzł w opustoszałym, porozbijanym domu, gdy wreszcie ktoś z jego najbliższych padł od podstępnego niemieckiego wystrzału. Byli tacy, którzy nie wytrzymali — zwłaszcza wielu z tych, którzy tam z centralnej Polski przyszli, chcąc się rozejrzeć, coś skorzystać, coś zarobić. Ci wracali często do siebie, czując

(Dokończenie na str. 7.)

*) powszechnie dziś w Polsce używane określenie, oznaczające przywłaszczanie sobie opuszczonego mienia ruchomego.

---

cem października zakończyła się Kolonia Studentów Polskich w Btekhnay (wioska górska przepięknie położona, odległa o 35 km. od Bejrutu), gdzie w okresie od lipca do 20 października ub. roku większość studentów spędziła z rodzinami wakacje w bardzo dogodnych warunkach. Po powrocie z gór, studenci wznowili studia na tutejszych uczelniach, względnie zasiedli do egzaminów powakacyjnych. Kilkunastu z nich zakończyło w tym roku swoje studia uniwersyteckie. Warto zaznaczyć, że na ogólną liczbę 20 absolwentów pierwszego kursu założonego przed dwu laty Instytutu Nauk Politycznych przy Francuskim Uniwersytecie — pięć miejsc przypadło Polakom.

W obecnej chwili kolonia studentów polskich w Bejrucie liczy 246 osób, z tego studiuje: 111 osób na uniwersytecie francuskim, 93 na uniwersytecie amerykańskim, 16 w Libańskiej Akademii Sztuk Pięknych, 4 we Francuskiej Wyższej Szkole Literatury, a 22 osoby na Studium Polonistycznym. To ostatnie Studium, założone w październiku ub. r., prowadzone jest przy Instytucie Polskim w Bejrucie i kształci kandydatów na nauczycieli języka i literatury polskiej. Łącznie z samym Instytutem — pod tym samym kierownictwem zasłużonego prof. Stan. Kościałkowskiego — Studium Polonistyczne stanowi najpoważniejszy na tym terenie polski ośrodek wychowawczo-naukowy, któremu należy życzyć jak najgoręcej wszechstronnego rozwoju.

Akcję oświatowo-kulturalną prowadzą w Libanie także inne polskie organizacje. Wspomnieć należy o ruchliwym Kole Prawników Polskich, które z początkiem stycznia 1947 r. ma uruchomić drugi rok nauczania na prowadzonym przez siebie Studium Prawa Polskiego. Koło Prawników, niezależnie od akcji odczytowej, prowadzi od listopada ub. r. bezpłatną poradnię prawniczą dla uchodźców polskich.

Najczynniejszą bez wątpienia organizacją jest popularny „Bratniak" studentów polskich, którego działalność jest bardzo wszechstronna. Reprezentując interesy młodzieży akademickiej, organizacja ta zabiega o zapewnienie studentom możliwie znośnych warunków pracy. Rozwija ona także akcję propagandową. Jej staraniem urządzone zostały dwie audycje polskie w Radio Libańskim (11 listopada i 24 grudnia) oraz kilka spotkań towarzyskich z przedstawicielami społeczeństwa libańskiego; ponadto dwa koncerty z występami polskich zespołów tańców regionalnych urządzono dla ludności libańskiej.

„Bratnia Pomoc" poza wydawnictwem „Pion" którego 4-ty numer ukazał się w połowie października) wydaje dla swoich członków „Biuletyn Wewnętrzny", którego dwa pierwsze numery (odbite na powielaczu) wyszły w ciągu grudnia.

Dużą pomoc okazuje studentom Polska YMCA, która ostatnio zorganizowała w Domu Studentów Polskich „Naukową Czytelnię Czasopism", zaopatrzoną w bogaty wybór periodyków francuskich i angielskich. Polska YMCA urządza też imprezy kulturalne dla szerokiego koła uchodźców polskich, a organizowane przez nią koncerty muzyki poważnej z płyt gramofonowych cieszą się wielkim powodzeniem.

Nie sposób nie wspomnieć w kronice, choćby w kilku słowach, o imprezach artystycznych, organizowanych na tutejszym terenie gdzie brak teatru i zespołów koncertowych daje się dotkliwie odczuwać. W tej ostatniej dziedzinie duże uznanie zdobył sobie amatorski teatr polski (Polskie koło teatralne), który w sierpniu i we września b.r. dał kilka udanych przedstawień sztuki Pleszczyńskiego i Sowickiego pt. „Garden - Party". Wielką popularność zdobyły również koncerty chóru Liceum i Gimnazjum Polskiego w Ghazirze, który we wrześniu wystąpił ośmiokrotnie w kilku ośrodkach polskich.

Zarówno władze libańskie, jak i społeczeństwo miejscowe utrzymują nadal niezmiennie życzliwy stosunek do ludności polskiej, zwłaszcza do młodzieży akademickiej.

Mimo coraz cięższej sytuacji — uchodźctwo polskie w Libanie wykazuje dużą żywotność. Tworzy ono niewątpliwie jedną z najlepiej zorganizowanych grup Polaków na obczyźnie.

W.T.

1946 – DRUGI ROK OKUPACJI SOWIECKIEJ W POLSCE

Rzućmy okiem na sytuację w kraju w roku ubiegłym. Nie mając — z braku miejsca — możności dania tu pełnego przeglądu, ograniczamy się do spraw politycznych. Będziemy się trzymali faktów — one mają największą wymowę.

Ustrój polityczny

Na konferencji aktywu PPR w Łodzi ustalono, że manifest polskiego komitetu wyzwolenia narodowego będzie podstawą programu wyborczego i nowego sejmu. Powiedziano tam m. in.: „Inna dziś jest Polska od tej, która była w roku 1921, kiedy przyjęta została Konstytucja, która w zasadzie i obecnie nas obowiązuje. Inna jest Polska i dlatego też te zasadnicze zmiany, które się w kraju dokonały, powinny być uwzględnione i usankcjonowane przez konstytucję, wypracowaną przez sejm ustawodawczy. U podstaw działalności tego nowego sejmu i u podstaw programu wyborczego jest manifest PKWN, który — w dużej swojej części zrealizowany jeszcze w wielu zasadniczych punktach wymaga dalszej realizacji i który jest naszym ramowym programem na bardzo długi jeszcze okres“.

Prezydent KRN Bierut wygłosił przemówienie na temat znaczenia tzw. Rad Narodowych w ustroju państwa. Bierut podkreślił, że Rady Narodowe są wielkiej wagi czynnikiem reprezentacyjnym, że one właśnie stanowią najlepszy wyraz ustroju demokratycznego, i że — rzecz jeszcze bardziej znamienna — rady te bynajmniej nie stanowią czynnika przejściowego, lecz są instytucją stałą.

W ciągu ub. roku wpływ komunistycznej PPR wzrastał coraz bardziej, jak również coraz bardziej wzrastało poparcie, jakiego tej partii udziela Związek Sowiecki. W biuletynie przeznaczonym dla tajnych kadr PPR partia ta oświadczyła bez ogródek: „Jeśli będziemy potrzebowali pomocy, wołanie nasze nie pozostanie bez odgłosu: Związek Sowiecki udzieli nam pomocy chętnie i udzieli jej w największych możliwie rozmiarach.“

W powyższych oświadczeniach znajdujemy obiektywną odpowiedź na pytanie, ku czemu Polska idzie w zakresie ustroju państwowego. Gdy wojska sowieckie okupowały militarnie Polskę, a czynniki bierutowe brały ją w polityczne posiadanie, nazywało się, że konstytucja z r. 1935 jest „faszystowska i nielegalna“, przeto winna być zastąpiona przez „ludową i legalną“ konstytucję z r. 1921. Naiwni prostaczkowie polityczni aprobowali tę machinację, ale obecnie okazuje się, że i konstytucja z r. 1921 obowiązuje tylko „w zasadzie“, a faktycznie podstawą ideologiczną ustroju państwowego jest manifest PKWN realizowany przez PPR. Co więcej: wydźwignięcie „Rad Narodowych“, czyli poprostu polskich sowietów, do godności właściwego czynnika reprezentacji politycznej — jest pomniejszeniem znaczenia sejmu, jako instytucji państwowej. Ustrój państwa polskiego jest więc na drodze do sowietyzacji.

Machinacje przedwyborcze

Przez znaczną część roku ubiegłego życie polityczne kraju stało pod znakiem sprawy wyborów, która znów — w znacznej mierze — była związana ze „sprawą Mikołajczyka“. Rząd Bieruta zobowiązał się, jak wiadomo, w Jałcie i Poczdamie do przeprowadzenia w Polsce „wolnych wyborów“, ale następnie ciągle je odraczał z różnych pozornych przyczyn, a w gruncie rzeczy po to, aby lepiej wybory „przygotować“. Mikołajczyk natomiast domagał się przyspieszenia daty wyborów, mobilizował do nich swoje PSL, a tym jego usiłowaniom patronowały mocarstwa anglosaskie, śląc noty z bezsilnymi upomnieniami do administracji warszawskiej.

Sprawę wyborów, tak jak ona narastała w r. 1946, można podzielić na dwa okresy: okres referendum i okres przygotowań do wyborów do sejmu. Referendum odbyło się w dniu 30 czerwca. Wybory do sejmu wyznaczone zostały na dzień 19 stycznia 1947 r.

Referendum obejmowało trzy pytania: 1) czy pragniesz parlamentu jednoizbowego (skasowania Senatu)? 2) czy pragniesz przeprowadzenia reformy agrarnej i nacjonalizacji wielkich przedsiębiorstw? 3) czy solidaryzujesz się z polityką zagraniczną i czy zgadzasz się na nowe granice zachodnie nad rzeką Odrą i Nissą?

Administracja warszawska ogłosiła, że 68% głosujących odpowiedziało „tak“ na pierwsze pytanie, 77,1% procent — „tak“ na drugie pytanie i 91,4% — „tak“ na trzecie pytanie, oraz że z 13 milionów uprawnionych do głosowania głosowało 12, słowem — wynik zdecydowanie pozytywny dla reżimu. Mikołajczyk stwierdził kategorycznie, że 85% wyborców odpowiedziało „nie“ na pierwsze pytanie, a 55 — 65% odpowiedziało „nie“ na drugie pytanie. Mikołajczyk przytoczył liczne dowody, że referendum zostało sfałszowane przy pomocy terroru policyjnego oraz najrozmaitszych niezmiernie pomysłowo dobranych środków i tricków technicznych i taktycznych. A ocena czynników zagranicznych? B.B.C. z właściwą sobie ostrożnością sformułowało pogląd, że wielu dziennikarzy zagranicznych w Polsce wyraziło niezadowolenie ze sposobu przeprowadzenia referendum, a “The Times” stwierdził, że naród polski nie może wyrazić swej opinii w sprawie najważniejszej, a mianowicie przez kogo ma być rządzony.

Referendum dało reżimowi następujące konkretne korzyści:

1. przez zręczne sformułowanie pytań, polegające na oderwaniu ich jakby od całokształtu sytuacji politycznej, wyłudziło drogą oszustwa poparcie dla rządu;
2. dało łatwą — łatwiejszą technicznie niż przy wyborach — możność sfałszowania wyników;
3. brak precedensu referendum w Polsce umożliwił liczenie białych kartek jako potrójne „tak“;
4. stworzyło „atmosferę zwycięstwa rządu“, ułatwiając mu w stosunku do mniej politycznie uświadomionych oraz bardziej psychicznie zmęczonych obywateli — jakby krok wstępny do wygrania drugiego aktu tragikomedii pod nazwą „wybory“;
5. było cennym doświadczeniem w zakresie fałszowania wyborów w konkretnych polskich warunkach;
6. referendum, a raczej nastroje Polaków z nim związane, uplastyczniły okupantowi, które i w jakiej ilości elementy należy aresztować w okresie przejściowym pomiędzy referendum a wyborami.

Szanse wyborów do sejmu w dniu 19 stycznia 1947 należy oceniać według danych następujących: na czele całego aparatu wyborczego postawiono 7 ludzi, wyznaczonych przez Krajową Radę Narodową, której członkowie zostali „powołani“ przez Bieruta — pełnomocnika Stalina. Do ordynacji wyborczej wprowadzono dwa doniosłe przepisy: pierwszy, pozbawiający praw wyborczych „osoby, związane z podziemnymi organizacjami faszystowskimi lub bandami, dążącymi do obalenia demokratycznego ustroju państwa polskiego“, oraz drugi przepis, pozbawiający prawa wyborczego osoby, które podczas okupacji „działały na szkodę narodu polskiego, czerpały znaczne zyski ze współpracy gospodarczej lub administracyjnej z okupantem“. Nie ulega wątpliwości, że przepisy te będą wykorzystane stosownie do potrzeb reżimu. Ordynacja wyborcza sama przez się daje więc niezmiernie łatwą możność pozbawienia prawa wyborczego przeciwników reżimu.

Spośród 444 członków nowego „sejmu“ aż 100 będzie wybieranych z obszaru ziem „odzyskanych,“ poddanych w szczególnie wysokim stopniu ciśnieniu administracji warszawskiej. „Geografia polityczna“ będzie tu działała szczególnie intensywnie na rzecz reżimu.

Aresztowania w okresie między referendum a wyborami odbywały się systematycznie i planowo, aczkolwiek nie masowo, usuwając coraz bardziej z placu element niezależny. Na przeciwników rządowego bloku wyborczego jest wywierana presja fizyczna. Członek Centralnego Komitetu PPR Zambrowski na konferencji aktywu partyjnego w Łodzi wyraźnie zapowiedział, że bandy, które stawiają na PSL, będą rozgromione, oraz stwierdził, że przygotowuje się kadry milicji obywatelskiej spośród członków partii, bezpartyjnych, robotników i chłopów, celem „zabezpieczenia siły demokracji polskiej“. Inny mówca z PPR oświadczył publicznie w Łodzi: „Nam starczy karabinów, by uzbroić najlepszą część klasy robotniczej, chłopów i inteligencję“. Sprawa będzie krótka — skonstatowało płaczliwie „Jutro Polski“, londyński organ Mikołajczyka, zaś różne źródła informacyjne wielokrotnie donosiły o ustawicznych przygotowaniach policji do wyborów i o stałym wzroście jej kadr w miarę zbliżania się ich terminu.

W takich oto warunkach odbywały się „przygotowania“ do wyborów. Cała polityka wewnętrzna Bieruta zmierzała w roku ubiegłym do sfałszowania obrazu poglądów politycznych społeczeństwa polskiego, i do obezwładniania go, do stworzenia takich warunków, w których rządowy blok wyborczy osiągnął by druzgocące zwycięstwo w styczniowych pseudowyborach.

System policyjny

W roku ubiegłym intensywnie rozbudowano system policyjny w Polsce. Armia Żymierskiego została częściowo zdemobilizowana, a zwolnione z niej elementy, cieszące się zaufaniem komunistów, wcielone zostały do tzw. Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego tzn. do polskiego NKWD. Stan liczebny tej organizacji, ściśle wzorowanej na rosyjskim NKWD, doprowadzono do 200.000 ludzi. Nadano Korpusowi charakter samodzielnej siły zbrojnej i poddano ją rozkazom starego pracownika Kominternu, a obecnie „polskiego generała i ministra“ Radkiewicza.

Warto przypomnieć, że przed wojną stan liczebny policji w Polsce wynosił około 35.000 ludzi, zaś armia polska na stopie pokojowej dochodziła do 280.000 żołnierzy. Z tego zestawienia wynika jak olbrzymie natężenie nadano akcji policyjnej w Polsce przeciwko elementom niezależnym.

Wyrazem tego systemu policyjnego była akcja represyjna, dokonywana w stosunku do bardzo licznych jednostek. W chwili, gdy piszemy te słowa, nie istnieje żadna podstawa do przybliżonego choćby podania cyfry aresztowanych, dla ilustracji przytoczymy jednak informacje prasy amerykańskiej z przed kilku miesięcy, że 100.000 osób przebywało wtedy w więzieniu. Dużo osób nie wie nawet, o co są oskarżone. Niektórych ludzi wypuszczono na wolność po paru tygodniach lub miesiącach, wymógłszy na nich obietnicę oddania się do dyspozycji policji politycznej w charakterze denuncjatorów.

Co raz bardziej wzrastała też ilość więzień w Polsce. Obok więzień jawnych wprowadzono także tajne, poddane władzy min. bezp. publicznego. Mieszczą się one często w piwnicach zarekwirowanych domów. Nie mają do nich dostępu ani sądy, ani prokuratura, więźniowie nie otrzymują formalnego aktu oskarżenia ani też pomocy obrońców. Są przesłuchiwani, bici, głodzeni a potem znika po nich wszelki ślad: albo deportuje się ich do Rosji, albo rozstrzeliwuje na miejscu.

Obozy koncentracyjne również się rozmnożyły, doszły do ilości 35. Najważniejsze z nich mieszczą się w następujących miejscowościach: Warszawa, Rembertów pod Warszawą, Włochy pod Warszawą. Sosnowiec — Radocha, Majdanek, Lublin, Łódź, Białystok, Kraków, Katowice, Poznań, Piła, Mątwy. W tej ostatniej miejscowości mieści się olbrzymi obóz, z którego — jak donosiły źródła angielskie wywieziono do Rosji 60.000 osób.

Wydano szereg dekretów nadzwyczajnych, dających możność rządowi przeprowadzenia szybkiej likwidacji elementów „politycznie niepożądanych“. Na podstawie tych zarządzeń każdy, należący do organizacji politycznej, określonej przez rząd jako nielegalną — może być skazany na śmierć. Osoby, noszące broń bez pozwolenia, mogą być też skazane na śmierć. Podobne kary wymierzano osobom, oddającym jakiekolwiek usługi partyzantom.

W lasach, mimo kilkakrotnych w ciągu ubiegłego roku apelów i ogłoszenia amnesii, ukrywa się jeszcze około 40 tysięcy ludzi. Przeprowadzono bardzo liczne aresztowania wśród „ludzi leśnych“, specjalne sądy wojskowe czynne były bez przerwy; w niektórych tygodniach wykonywano 12 — 15 wyroków śmierci.

Te cztery liczby: 200 tysięcy żandarmów zorganizowanych w korpusie bezpieczeństwa wewnętnego, 100 tysięcy aresztowanych, 40 tysięcy ukrywających się w lesie i 35 obozów koncentracyjnych — oto charakterystyka sytuacji w „wyzwolonej“ Polsce na dzień 1 stycznia 1947.

Z licznych stwierdzeń, poczynionych w ub. roku przez miarodajne osobistości zagraniczne na temat sytuacji w Polsce, zacytujemy trzy najbardziej ważkie głosy. Podsekretarz stanu w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych powiedział: „Przygnębiającym zjawiskiem w Polsce jest utrzymywanie licznej policji politycznej. Samowolne aresztowania ludzi, którzy nie przekroczyli przepisów prawa i trzymanie ich w więzieniach bez sądu — nie jest zgodne z poglądami Partii Pracy...“ Minister Bevin oświadczył, iż w morderstwach politycznych dokonywanych w Polsce, uczestniczy policja bezpieczeństwa. Również minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Byrnes stwierdził, że w morderstwach, dokonywanych na czołowych przedstawicielach partii niezależnych brali udział członkowie policji bezpieczeństwa.

Koncesjonowana opozycja

Rok ubiegły w całej pełni dał poznać Polsce niezmierną elastyczność taktyki sowieckiej w dziedzinie przeprowadzania woli politycznej bez względu na nastroje okupowanego kraju. Zaznaczymy tu kilka najbardziej istotnych momentów, charakteryzujących rozgrywkę okupanta ze społeczeństwem polskim poprzez wykorzystywanie tzw. opozycji Mikołajczyka.

Główną kością niezgody pomiędzy Mikołajczykiem a reżimem była sprawa akcesu PSL do jednolitego i jedynego bloku wyborczego, formowanego przez rząd z tzw. stronnictw legalnych. Reżim uznawał fakt, że stronnictwo Mikołajczyka ma wypływy — to też był gotów przyznać PSL 25% mandatów, któreby przypadły blokowi wyborczemu jako całości. Ta cyfra 25%, jak mówili na licznych konferencjach i wiecach przedstawiciele reżimu, była „pokaźną ilością, doceniającą wagę PSL, ale nie przeceniającą jej“. To też ze strony reżimu usilnie forsowano klucz podziału, przyznający murowanym w swej lojalności stronnictwom 75% mandatów, a 25% — zawsze „niepewnemu“ Mikołajczykowi. Ten ostatni żądał jednak dla swego stronnictwa 75% mandatów. I tak tygodniami i miesiącami szedł ów targ pomiędzy stronnictwami rządowymi a tzw. opozycją.

W miarę upływu czasu, a zwłaszcza od chwili przeprowadzenia referendum, gdy przygotowania do wyborów ruszyły pełną para, coraz bardziej jasną stawała się charakterystyka stron, które „pertraktowały“ o klucz podziału mandatów.

Z jednej strony stały stronnictwa bezwarunkowo rządowe, coraz bardziej do siebie się zbliżające w codziennej grze politycznej. Kulminacyjnym punktem tego rozwoju rzeczy było podpisanie układu pomiędzy PPR i PPS co do zupełnej jednolitości i wspólności działania. Stronnictwa bezwarunkowo rządowe, choć od początku swego istnienia będące filiami jednej zamaskowanej partii komunistycznej — w czwartym kwartale 1946 r. już zupełnie wyraźnie stanęły pod wspólną komendą komunistyczną i coraz bardziej jednolicie występowały przeciwko PSL, którego wyeliminowanie z życia politycznego stało się centralnym zagadnieniem polityki wewnętrznej reżimu.

Z drugiej strony stał Mikołajczyk, który reprezentował — coraz bardziej zresztą słabnący i coraz bardziej przez władze gnębiony — kurs niezależny, politykę, która z każdym upływającym miesiącem coraz bardziej stawała się złudą niezależności i coraz słabszym cieniem siebie samej z miesiąca poprzedniego. Niemniej jednak widoczne było, że społeczeństwo polskie w kraju coraz bardziej lgnie do Mikołajczyka, dając tym wyraz swemu wzrastającemu wstrętowi do parakomunistycznego reżimu Bieruta.

Znamienne są fazy taktyczne w sprawie likwidowania Mikołajczyka w czasie roku ubiegłego. W pierwszej fazie akcji wyborczej, gdy administracja warszawska miała jeszcze nadzieję, że PSL wstąpi do jedynego bloku wyborczego i poprzestanie na 25% mandatów, czyli nie tylko faktycznie, ale i formalnie będzie pozbawione wszelkiego wpływu na rządy w kraju — Mikołajczyk był jeszcze dość szanownym „obywatelem“ i nienajgorszym „demokratą“. Następnie stało się rzeczą jasną, że Mikołajczyk nie jest skłonny przystąpić do rządowego bloku wyborczego. W tej fazie „zgromadzenia ludowe“, odbywane w różnych okolicach kraju, poczęły naciskać na „błądzącego“ i przywoływać go do porządku, ale nie czyniono mu jeszcze zarzutów zdrady. Dalej naciski dyskusyjne przeszły w terror psychiczny.

Ostatnia faza akcji zwalczania PSL mniej więcej od połowy ub. roku, polegała na tym, że zaczęły się masowe aresztowania jego członków, że coraz częściej likwidowano poszczególne oddziały tego stronnictwa, że rewidowano i rozbijano jego biura i wszelkimi możliwymi sposobami tępiono jego prasę. W tym właśnie stanie rzeczy znajdują się sprawy PSL u progu roku 1947. W tej dacie można twierdzić, że Mikołajczyk znajduje się na równi pochyłej, po której stacza się wprawdzie powoli, ale stale i nieuchronnie ku zupełnemu zanikowi wszelkiego znaczenia politycznego.

Podobne, aczkolwiek znacznie mniej dramatyczne, były losy Stronnictwa Pracy, na którego czele stał Karol Popiel. Stronnictwu temu rząd oświadczył pewnego dnia — po prostu i wyraźnie — że zezwoli mu na dalszą swobodną działalność polityczną tylko w tym wypadku, jeżeli stronnictwo przystąpi do rządowego bloku wyborczego. Stronnictwo Pracy uznało w tych warunkach dalszą swoją działalność za bezprzedmiotową i niemożliwą, wobec czego zlikwidowało się. Liczyło ono około ćwierć miliona członków i mniej więcej milion sympatyków, było zatem dużą partią polityczną.

Stanisław Mikołajczyk i Karol Popiel byli tymi ludźmi, którzy sądzili, że można budować niepodległość Polski i normalne życie polityczne kraju w warunkach okupacji sowieckiej. Sądzili, że jeżeli „opozycję“ swoją zamkną w ramach umiarkowanych i uczynią ją „łagodną“ w swym charakterze — to rzeczy jakoś się ułożą. Życie pokazało, że jest to niemożliwe, rok 1946 jest tego bezspornym dowodem. Stalin zezwolił na uprawianie „opozycji“ w Polsce, ale panowie Mikołajczyk i Popiel nie zrozumieli, że treść, zasięg i styl tej opozycji mają być dyrygowane z gabinetu Bieruta.

Polityka wobec kościoła

Rok ubiegły zarysował w sposób wyraźny politykę reżimu w stosunku do Kościoła. Na ogół biorąc można powiedzieć, że rząd Bieruta docenił wielkie znaczenie kościoła katolickiego w Polsce. Wyrazem usiłowań reżimu w kierunku pozyskania sobie duchowieństwa było np. wyjęcie dóbr kościelnych z pod działania ustawy o reformie rolnej, reaktywowanie katolickiego uniwersytetu w Lublinie, finansowanie odbudowy zrujnowanych kościołów, osiedlanie na ziemiach zachodnich zakładów i zakonów religijnych ewakuowanych zza Bugu, zezwolenie na wzrost ilości pism katolickich i ich nakładów itd.

Czyniąc tego rodzaju świadczenia na rzecz społeczności katolickiej w Polsce, rząd Bieruta miał nadzieję, że zdoła sobie pozyskać kościół na rzecz politycznych swoich interesów; oczekiwał, że najwyższe czynniki kościelne w Polsce oddziałają na społeczeństwo w kierunku uznania legalności i pożyteczności reżimu. To jednak nie nastąpiło z dwóch względów. Przede wszystkim dlatego, że kościół katolicki nie godzi się z założeniami moralnymi panującego dziś w Polsce systemu, po drugie dlatego, że polityka reżimu w stosunku do kościoła bynajmniej nie jest szczera: ogranicza się do pewnych koncesji natury powierzchownej, podczas gdy w gruncie rzeczy usiłuje podkopać podstawy katolickiego światopoglądu.

W pierwszym rzędzie należy zaznaczyć, że władze wybitnie utrudniają komunikowanie się duchowieństwa polskiego z Watykanem. Nieomal od samego początku ubiegłego roku akcja ta była wyraźna, a dowodem, że osiągała duży stopień natężenia, jest fakt specjalnego i częstego podkreślania przez duchowieństwo ważności i konieczności „zacieśniania więzów z Watykanem“ oraz podkreślania, że „nikt nie może służyć równocześnie dwóm panom“. Reżim ze swej strony, widzi we wszelkich oświadczeniach na rzecz związku z Watykanem — politykę antyrządową.

Od stycznia ub.r. weszło w życie na całym obszarze Polski nowe prawo małżeńskie, wprowadzające przymus ślubów cywilnych, co stanowi gwałtowny wyłom w tradycji polskiej.

We Lwowie odbył się synod kościoła unickiego i uchwalił „zlikwidować rozłam,“ istniejący między kościołem unickim a cerkwią prawosławną i wrócić na łono

prawowiernej cerkwi, a jednocześnie zerwać z Watykanem.

W roku ubiegłym wzmogła się propaganda na rzecz popularyzacji zarządzenia władz ministerialnych z r. 1945 w sprawie zwalniania dziatwy od obowiązku nauki religii w szkołach. Dzieci nie są obowiązane do udziału w praktykach religijnych. PPR i PPS, monopolizujące propagandę wśród nauczycielstwa i młodzieży, przygotowują w ten sposób grunt do hasła wykreślenia nauki religii z programów szkolnych. W Łodzi już zresztą założono, tzw. wolną szkołę dla dzieci robotników, z której programu wykreślono naukę religii.

Administracja warszawska w sposób zamaskowany lansuje „ideę narodowego kościoła katolickiego", rozumiejąc doskonale, że gdy się pozbawia kościół katolicki jego uniwersalizmu, to przekreśla się główne źródło jego siły.

Należy wreszcie nadmienić, że administracja warszawska, zwłaszcza w drugiej połowie 1946 r., usiłowała wbić klin animozji personalnych w duchowieństwo polskie (traktowanie z wielkim uszanowaniem kard. Sapiehy, ignorowanie kard. Hlonda).

Tak więc widzimy, że wbrew teoretycznym oświadczeniom, kilkakrotnie składanym przez przedstawicieli rządu Bieruta, rzeczywista polityka tego rządu szła w kierunku rozbijania pozycji kościoła w państwie, a to przez odrywanie całego religijnego życia kraju od duchowego i organizacyjnego centrum katolicyzmu, jakim jest Rzym, oraz przez — w szczególności — przygotowywanie gruntu do odbarwienia wychowania młodzieży z momentów religijnych.

Oświadczenia reżimu w sprawie stosunku państwa do kościoła kulminują w wywiadzie udzielonym przez Bieruta Ksaweremu Pruszyńskiemu. Z wywiadu tego widać jasno, iż Bierut dokładnie zdaje sobie sprawę z negatywnego stanowiska czynników kościelnych w Polsce wobec rządu. W wywiadzie tym zaznacza, że niema żadnych niemożliwych do uzgodnienia różnic w interesach państwa i kościoła, podkreśla wielokrotnie liberalny, a nawet „troskliwy" stosunek swego rządu do kościoła i wylicza „dobrodziejstwa" temu ostatniemu przez reżim okazane. Bierut bynajmniej jednak nie przyrzeka trwałości tego stosunku i wyraźnie stwierdza, że dalszy rozwój rzeczy jest w rękach kościoła. Z wywiadu przeziera zręcznie maskowana groźba.

Stanowisko polityczne administracji warszawskiej wobec kościoła katolickiego w Polsce, tak jak ono się wyraziście w roku ubiegłym zarysowało, do złudzenia przypomina znany stalinowski pogląd, streszczający się w dwu punktach: 1) kościół jest czynnikiem reakcyjnym i jako taki winien być zlikwidowany; 2) pogląd ten nie obowiązuje w wypadku, o ile da się przerobić kościół na instrument polityki sowieckiej.

Szkoła i wychowanie

Poważne zmiany zarysowały się w roku ubiegłym na terenie nauczania i wychowania publicznego. Zmieniono teksty szkolnych podręczników historii i wprowadzono staranny nadzór nad dziećmi, by rozwój ich szedł w kierunku „nowej demokracji". W początku roku 1946 miał miejsce jaskrawy wypadek, że urzędnicy policji bezpieczeństwa dokonali inspekcji w jednej ze szkół państwowych, zapytując starszych uczniów, czy uważają oni wykłady swych nauczycieli za demokratyczne.

Rząd Bieruta pracuje nad przestawianiem pojęć społeczeństwa, przy czym w roku 1946, o wiele bardziej niż w r. 1945, można było zauważyć świadome i konsekwentne odcinanie Polski od zachodu. W połowie r. 1945 wznowiono komunikację pocztową Polski z zagranicą, natomiast w lutym 1946 zakazano przysyłania do kraju druków z zagranicy, co równa się odcięciu Polski od kontaktu z kulturą zachodnią.

Cała akcja wydawnicza została skoncentrowana w instytucji, noszącej nazwę „Czytelnik", ściśle wzorowanej na rosyjskim monopolu wydawniczym pod nazwą Sojuzpieczat". Odtąd ani jedna książka nie może ujrzeć światła dziennego poza „Czytelnikiem". Równocześnie utworzono „Centralny Instytut Kultury", który szkolić będzie instruktorów i kierowników zespołów, powołano również do życia cały szereg ośrodków twórczości — słowem rok ubiegły podciągnął te sprawy do stylu wschodniego sąsiada.

Z ważnych dekretów, które wydano w roku ubiegłym, należy wymienić dekret, przyznający państwu — poprzez ministerstwo oświaty — wyłączną własność wszystkich bibliotek i wypożyczalni książek oraz prawo konfiskowania prywatnych bibliotek na użytek państwa.

W ogólności można powiedzieć, że rok ubiegły w wybitnej mierze upolitycznił wychowanie publiczne w duchu reżimu. Reżim ten w niektórych oświadczeniach, składanych na konferencjach grup nauczycielskich, nie robi zresztą żadnej tajemnicy ze swoich intencji. Najjaskrawszą deklaracją, jaką rok 1946 przyniósł w zakresie wychowania publicznego, było stwierdzenie warszawskiego ministra oświaty, zawarte w lutowym jego przemówieniu na konferencji nauczycieli w Łodzi. Oto program tego „polskiego ministra": „Najściślejszy sojusz ze Związkiem sowieckim jest fundamentem, na którym opiera się polska polityka zagraniczna. My wszyscy w naszej pracy wychowawczej musimy dążyć do zmiany sposobu myślenia dzieci i wpoić im tę właśnie podstawową zasadę".

Polityka zagraniczna

Polityka zagraniczna rządu Bieruta wykazywała w ub. roku dwie cechy główne. Po pierwsze — była to polityka w najszerszej mierze pokrywająca się z polityką zagraniczną Rosji Sowieckiej; — w rzeczywistości żadna odrębna polska polityka zagraniczna w ogóle nie istniała, a to, co się nazywa polityką zagraniczną „rządu Jedności Narodowej" — było poprostu funkcją i filią polityki imperium sowieckiego, które dziś obejmuje także Polskę. Drugą cechą tej pseudopolskiej polityki zagranicznej, wynikającą z pierwszej, było stuprocentowe nastawienie się jej na Rosję i zwrócenie ostrza przeciwko Zachodowi.

Punktem wyjścia tej polityki jest bodaj oświadczenie wicepremiera rządu warszawskiego p. Gomółki, złożone na zjeździe PPR w grudniu 1945 r. P. Gomółka stwierdził wtedy, iż rząd jego opiera swą politykę zagraniczną zasadniczo o Rosję i, „bratnie narody słowiańskie", powiązał zaś tę deklarację z twierdzeniem, iż blok zachodni byłby niebezpieczeństwem dla Polski oraz dla całego świata.

Jeszcze bardziej konkretnie wyraził to w pierwszym kwartale 1946 r. stały delegat rządu warszawskiego do OZN Oskar Lange, który stwierdził, iż Polska zdecydowanie przeciwstawiać się będzie blokowi zachodniemu w Europie.

W zupełnej harmonii z powyższymi założeniami rozwijał Bierut swą politykę zagraniczną przez cały rok ubiegły. W każdej sprawie międzynarodowej, przy każdej okazji, wielkiej czy małej, przedstawiciele administracji warszawskiej popierali każdą inicjatywę dyplomatyczną Rosji sowieckiej tak, że powstał wyraźny obraz, iż p. Lange jest poprostu pomocnikiem p. Gromyki, p. Rzymowski — podwładnym Mołotowa, zaś tzw. ambasadorowie Polski dublują rolę sowieckich ambasadorów wobec rządów, przy których są akredytowani.

Zilustrujmy to kilku choćby przykładami. W pierwszym kwartale ub. r. stała się paląca sprawa perska, na skutek sowieckiej dywersji, zmierzającej do zautonomizowania Azerbejdżanu i oderwaniu go następnie od państwa perskiego. Rząd Bieruta zdecydowanie stanął na stanowisku, popierającym politykę sowiecką przeciwko Iranowi i Anglii, a uczynił to w formie przeprowadzenia kampanii pro-azerbejdżańskiej, w której przedstawiał W. Brytanię jako państwo imperialistyczne, gnębiące i wyzyskujące liczne ludy wschodu, w tej liczbie wolny lud azerbejdżański. W sprawie greckiej, która kilkakrotnie w roku ubiegłym zyskiwała na aktualności, radio warszawskie i prasa kontrolowana w Polsce stwierdzały, że Grecja znajduje się „w dalszym ciągu" pod terrorem organizacji faszystowskich i, że W. Brytania przez swoje stanowisko pogwałciła zasadę niemieszania się do spraw wewnętrznych innego państwa. Najważniejszą jednak „rolę" odegrały marionetki warszawskie w sprawie hiszpańskiej. Nie kto inny bowiem, lecz właśnie p. Lange wystąpił z inicjatywą, by państwa zrzeszone w OZN zerwały stosunki z rządem Franco. Odnośny wniosek zgłoszony na Radzie Bezpieczeństwa przeszedł następnie na plenum OZN i zyskał sławę międzynarodową. P. Lange, przedstawiciel pełnomocników czerwonego faszyzmu, który umożliwił był Hitlerowi rozpętanie wojny światowej — motywował swój wniosek tym, że faszyzm hiszpański zagraża pokojowi światowemu. Żaden może inny przykład nie charakteryzuje tak dosadnie zupełnego zaniku samoistnej myśli polskiej w polityce Bieruta, jak stanowisko w sprawie hiszpańskiej.

Nader wszechstronny i skomplikowany jest proces wtłaczania Polski w orbitę imperium sowieckiego. W roku ubiegłym można było zauważyć trzy typowe metody dokonywania tego.

Jedna z nich polegała na tym, że usiłowano budować jedność polityczno-międzynarodową pomiędzy Polską a innymi satelitami Rosji Sowieckiej. Przykładem tej metody mogą być wizyty Tity w Warszawie i Bieruta w Belgradzie.

Z łatwością znaleźli oni wspólny język myślowy: każdy z nich wypowiedział swe „braterskie uczucia" pod adresem drugiego kraju, a obaj — swą wiarę i wierność pod adresem owego trzeciego kraju.

Przykładem drugiej metody może być sprawa czeska, w której kilkakrotnie roku ubiegłego rząd polski prowadził rozmowy z rządem czeskim. Przedmiotem rozmów były spory graniczne. Każdy z tych dwóch rządów obstawał przy swoich narodowych postulatach, wyrażał jednak wiarę, że w imię dobra „wielkiej rodziny słowiańskiej" porozumienie musi być osiągnięte. A ów rząd trzeci, patron pokoju światowego i narodów słowiańskich, pociągał za sznurki marionetek, które, prowadząc „tak doniosłe dla demokratycznej przyszłości świata" rozmowy, krzepiły w sobie fikcję suwerenności.

Trzecia metoda polegała na tym, że Polskę, suwerenną na papierze, włączano faktycznie i bezpośrednio choć niedostrzegalnie, do sfery interesów imperium sowieckiego. Konkretnym wyrazem tej metody było zwiększenie garnizonów rosyjskich w Polsce, zawarcie traktatu gospodarczego polsko-rosyjskiego, który całkowicie uzależnił gospodarstwo Polski od rynków rosyjskich, przydział reparacji wojennych, należnych Polsce od Niemiec, nie bezpośrednio, ale jako części reparacji, które n.p. w formie poniemieckiej floty handlowej otrzymała Rosja Sowiecka, dalej wybitny wzrost wpływów PPR, której dysponentem jest Kreml, wreszcie — rzecz z punktu widzenia międzynarodowych zwyczajów skandaliczna — fakt, że tzw. rząd polski w pełnym niemal składzie parokrotnie w ciągu roku 1946 meldował się u Stalina na Kremlu.

Wspomnijmy jeszcze o dwóch sprawach, mających charakter

międzynarodowy, w których administracja warszawska dała roku ubiegłego wyraz swemu stanowisku: mamy na myśli stosunek do Polskich Sił Zbrojnych zagranicą i do sprawy naszego uchodźctwa cywilnego. Pogląd warszawski w obu tych sprawach koliduje jaskrawo z tym, co myślą Polacy, natomiast jest w zupełności zbieżny z tezą sowiecką. Rząd warszawski wielokrotnie wysuwał oszczercze zarzuty pod adresem PSZ i współdziałał z Rosją Sowiecką w jej zabiegach, zmierzających do demobilizacji armii polskiej przed osiągnięciem celów wojennych Polski. O ile zaś chodzi o uchodźctwo cywilne, to rząd warszawski — ustami panów Langego i Winiewicza — domagał się na OZN pozbawienia uchodźców polskich, którzy nie chcą obecnie wracać do kraju, wszelkiej pomocy. Akcja rządu warszawskiego, dzięki naciskom sowieckim, odniosła zamierzony przez Sowiety rezultat tj. spowodowała decyzję rządu brytyjskiego w kierunku demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych. Natomiast postulaty warszawskie w stosunku do uchodźców cywilnych nie zostały uwzględnione, gdyż OZN uregulował statut uchodźczy w skali międzynarodowej i to w sposób dla uchodźctwa zasadniczo pomyślny.

Należy jeszcze wspomnieć o bezustannych nieporozumieniach, jakie miały miejsce pomiędzy administracją warszawską a ambasadami anglosaskimi w Warszawie na tle wydawania przez nie biuletynów informacyjnych i rzekomego współdziałania z polskimi czynnikami kościelnymi przeciwko reżimowi, aresztowania obywateli amerykańskich w Polsce, zakładania aparatów podsłuchowych w gmachu ambasady amerykańskiej w Warszawie, szykanowania i wydalania dziennikarzy zagranicznych z Polski itd.

Zarówno „wielka", jak i „mała" polityka Bieruta w sprawach międzynarodowych była przez cały rok ubiegły jednym pasmem wystąpień przeciwko Zachodowi, wystąpień nacechowanych stałą dbałością o zupełne zidentyfikowanie się z polityką sowiecką. Polityka ta rozwijała się konsekwentnie przez cały rok, a w końcu trzeciego kwartału 1946 r. natężenie jej doszło do tego, iż „New York Herald Tribune" napisał wprost, iż jedną z głównych funkcji warszawskiego MSZ jest kierowanie propagandą przeciwko W. Brytanii i Stanom Zjednoczonym.

Polityka zagraniczna rządu Bieruta była w roku 1946 dublowaniem polityki zagranicznej Rosji Sowieckiej. W jednej tylko sprawie administracja warszawska wykazywała „własną twarz" — w sprawie niemieckiej. Ta „własna twarz" polegała, zresztą nie tyle na odrębnej polityce, ile na pewnej odrębności taktycznej, a mianowicie na silniejszym podkreśleniu niebezpieczeństwa niemieckiego i na silniejszym domaganiu się twardej ręki wobec Niemiec, niż to czynił Związek Sowiecki. Ta wyrazista taktyka antyniemiecka, stosowana przez Bieruta, miała spotęgować szanse bezskutecznie zdobywanego kredytu moralnego w społeczeństwie polskim, z drugiej zaś strony miała odwracać uwagę Polaków od aktualnego niebezpieczeństwa rosyjskiego. Składową częścią tej gry taktycznej było ustawiczne podsycanie i rozdymanie zagadnienia ziem zachodnich, — choć jest rzeczą oczywistą, że — w obecnych warunkach politycznych — przyznanie tych ziem Polsce ma dla Polski podobne znaczenie, co np. dla Litwy „oddanie" jej Wilna. Jaskrawie antyniemiecka i hurra-patriotyczna polityka Bieruta w związku z granicą na Odrze i Nissie nie uchyla jednak faktu, że — w obecnych warunkach politycznych — owe rzeki stanowią zachodnią granicę imperium sowieckiego.

Wnioski

Rok 1946 był drugim z kolei rokiem okupacji sowieckiej w całej Polsce. Uwypuklił on narodowi polskiemu następujące prawdy:

1. Niema dziś demokracji w Polsce — panuje tam dyktatura: bezpośrednia dyktatura PPR, pośrednia — Stalina.
2. Niema dziś suwerenności państwa polskiego — Polska stanowi część imperium sowieckiego, jest polską prowincją Sowietów.
3. Wybory nie mogą dać żadnych pozytywnych dla Polski wyników: do „sejmu" wybrane zostaną powolne sługi reżimu.
4. Mikołajczyk usiłował realizować program budowania demokracji polskiej w oparciu o Rosję z reasekuracją na Anglię. Nie osiągnął żadnych rezultatów — natomiast wprowadził w błąd społeczeństwo polskie co do sytuacji międzynarodowej.
5. Najważniejsza nauka, jaka płynie ze zdarzeń roku ubiegłego brzmi: najpierw niepodległość, potem wybory. Ale niepodległość odzyskać można jedynie poprzez przywrócenie sprawie Polski charakteru międzynarodowego — wbrew Rosji sowieckiej. To zaś nastąpi nie przez bezsilne i nieskuteczne noty Anglosasów do Warszawy, lecz przez zasadniczą, rzeczywistą zmianę światowej sytuacji politycznej, ku czemu — bardzo powoli, wśród największych komplikacji, trudności i zygzaków rozwoju współczesnego świata powojennego — idziemy i dojdziemy.

MYŚLAMI NA ZIEMIACH ZACHODNICH

(Dokończenie ze str 3).

strach i niepewność wobec zdławionego, ale zawsze groźnego wroga za rzeką, lub przewrotnego „przyjaciela" — okupanta. Ale większość została — nie mając dokąd powracać, zdeterminowana, gotowa na wszystko, aby tylko nie tułać się więcej, aby istnieć jak ludzie, aby żyć.

Różni to byli ludzie, ci pierwsi, przymusowi często pionierzy polskości na odzyskanych Ziemiach Zachodnich. Ale musiało być w nich coś, jakaś dziwna polska żywotność, odporność niebywała i wyczucie, że tu się kryje wielka rzecz. Ludzie, którym zabrano wszelką nadzieję, których z cynizmem najwyższym obdarzono „demokracją i Nową Polską," których krwawy wysiłek wojenny wyśmiano — doszukiwali się, wbrew sobie często, akcentów prawdy w propagandowym krzyku o Zachodzie. Ci, którzy stracili wszystko —zapragnęli stworzyć dla siebie sens istnienia wierząc, że cokolwiek się stanie, to uczynienie tego kraju polskim jest warte każdego wysiłku i będzie dla Polski dobrem. Świadomie, czy instynktownie ci ludzie *zapragnęli znaleźć tu ujście całej swojej, nagromadzonej przez lata walki, konstruktywnej energii*, ludzkim twórczym wysiłkiem chcieli zapełnić pustkę ogromną, którą niosła ze sobą fałszywa niepodległość. Lwowski profesor w murach wrocławskiego uniwersytetu, inżynier warszawskiej fabryki, wojskowy osadnik z Wołynia, polski rolnik z Wileńszczyzny — wszyscy ci zwyczajni ludzie wnieśli ze sobą na Ziemie Zachodnie wiarę w siebie i w lepszą przyszłość.

Nie było im łatwo i nie jest im łatwo dziś, choć stosunki codziennego dnia porządkują się pomimo wszystko, jakby ustępując przed ich dobrą wolą tworzenia. Jeszcze mają w pamięci ogromną tragedię autochonów, których głupota rządzących niedouków zaszeregowała razem z Niemcami, jako wrogów i element do usunięcia, i których ohydne traktowanie zmusiło do ucieczki na Zachód razem z ludnością niemiecką. Los taki spotkał większość Mazurów i Warmiaków oraz dużą część Ślązaków z Opolskiego, wypędzonych ze swoich domów bo byli ewangelikami i używali gotyckiego pisma. Jeszcze świecą pustką miejsca po warsztatach kolei elektrycznych w Lubaniu, które zostały wydarte z pod straży polskich kolejarzy i wywiezione do Rosji na podstawie pisma „polskiego wiceministra" komunikacji. Jeszcze ciągle giną osadnicy od kul niemieckich dywersantów, odgrażających się krwawym odwetem za polski Wrocław. Ale polska praca wydaje owoce nawet w takich, najgorszych, najbardziej niepewnych warunkach, gdy żyje się w obawie przed represjami Bezpieki, gdy anglosascy politycy wygłaszają proniemieckie mowy, gdy Rosja prowadzi podwójną grę, gotowa sprzedać natychmiast te ziemie wzamian za duszę niemiecką. Uparta polska wola zatrzymania zachodu, zlikwidowania raz na zawsze wrogich punktów oparcia, wola pracy, która życiu sens nadaje — jest silniejsza niż wszystko.

■

Warto zastanowić się nad tym nam żołnierzom, których pożera tęsknota i którym często trudno jest zrozumieć co się u nas w kraju dzieje. I w naszym śnie o przyszłości miały te ziemie swoje miejsce oczywiste i bezsprzeczne. Stanowiły element zwycięstwa. Teraz, gdy czeka nas ciężki czas, gdy liczne listy, jakże często szczere listy zapracowanych, uczciwych ludzi wzywają do powrotu, gdy właściwie niewielu z nas wie, co i jak robić będzie na wychodźctwie, aby sen o zwycięstwie spełnić — te nowe ziemie polskie działają jak magnes, przyciągają obiecując owoce normalnej ludzkiej pracy. Ale jednocześnie trud i krew jakie pochłonęły i *pochłoną jeszcze* domagają się dalszego wysiłku. Nie wolno zmarnować uczynionego wkładu. Ziemie Zachodnie posiadają dla nas sens i wartość wtedy — gdy będą służyć nam wolnym i mocnym. Stanowią element zwycięstwa, ale dopiero wtedy, gdy zwycięstwo będzie zupełne. Ludzie, którzy je dziś swoją pracą Polsce dają — nie mogą w kraju zrobić więcej. Do nas należy dać z siebie wysiłek dalszy, przyczynić się do powalenia drugiego wrogu, który gotowy jest odebrać nam wszystko.

Opowieść o Ziemiach Zachodnich zaczęła się dopiero. Jej prolog, odległy od nas o setki lat okres śląskich i pomorskich Piastów, znaczył ciągły odwrót na wschód przed zachłanną niemczyzną. Zwrot nastąpił we wrześniu. Wtedy w upadku ostatecznym zrodziła się wola odwetu. Okres dzisiejszy jest jego pierwszym znakiem — potwornej paszczy niemieckiego psa polski człowiek chce złamać górną i dolną szczękę.

W. Koc

GRANICE ZACHODNIE

Obezwładnienie militarne Niemiec może być osiągnięte w sposób decydujący, trwały i prosty, jeśli naród niemiecki będzie miał do rozporządzenia tylko własne swoje ziemie.... Niemcy bez faktycznego władania Śląskiem, Pomorzem i Bałtykiem są militarnie obezwładnione. I dlatego nie jest paradoksem twierdzenie, że nowy układ północnej i wschodniej granicy Rzeszy rozstrzyga o jej wojennych możliwościach.

*

Niemców nie należy ani kokietować, ani karać — Niemcy należy militarnie osłabić.

*

Dla obronności Polski wobec Niemiec ważne są nie tylko zachodnie granice Polski, lecz i jej granice wschodnie.

Ignacy Matuszewski

MARSHALL ZAMIAST BYRNESA

PRZEGLĄD POLITYCZNY



Dymisja sekretarza stanu Byrnesa i nominacja na jego miejsce gen. Marshalla nastąpiły tak nieoczekiwanie, że nawet waszyngtońscy specjaliści od ogłaszania w prasie i radio najbardziej tajnych spraw państwowych — tym razem nie zdolali przewidzieć tego doniosłego i sensacyjnego wydarzenia politycznego. Najpoważniejsi publicyści dotychczas gubią się w domysłach, co było przyczyną zmiany i w jaki sposób wpłynie ona na dalszą linię polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Wypowiedziane opinie są niesłychanie rozbieżne. Jedni twierdzą, że zmiana nastąpiła dlatego, aby wmocnić autorytet administracji partii demokratycznej, mocno nadszarpnięty wynikiem ostatnich wyborów. Inni zaś, że miała ona na celu ustalenie linii polityki zagranicznej niezależnie od poglądów partyjnych, gdyż gen. Marshall niezwiązany dotychczas z żadną partią, cieszy się autorytetem we wszystkich odłamach opinii amerykańskiej. Najmniej jednak wiary dawano oficjalnemu wyjaśnieniu podającemu zły stan zdrowia, jako przyczynę dymisji Byrnesa.

Jeśli chodzi o pytanie czy polityka Marshalla różnić się będzie od polityki Byrnesa, to pod tym względem dezorientacja jest jeszcze większa. Poważne czasopisma amerykańskie i brytyjskie wypowiedziały pogląd, że Marshall będzie kontynuatorem polityki swego poprzednika, której najważniejszą cechą była stanowczość połączona z cierpliwością wobec Sowietów. Podkreślano przytym, że Marshall, który odegrał ważną rolę na konferencjach w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, doskonale poznał mentalność sowieckich wodzów i wie jak trzeba z nimi rozmawiać. Prasa bardziej sensacyjna natomiast zapowiadała, że z nominacją Marshalla nastąpią poważne zmiany w polityce amerykańskiej, przyczym jedni twierdzili, że postawa wobec Sowietów stanie się jeszcze bardziej zdecydowana, inni zaś, że przeciwnie — Marshall będzie rzecznikiem nowego „appeasement" w stosunku do Stalina. Ci ostatni powoływali się na rzekomo niezbyt dobre stosunki generała Marshalla z Anglikami, na jego słowne starcia z Churchillem, do jakich dochodziło w czasie licznych spotkań sojuszników anglosaskich w czasie wojny itd. Przypomniano książkę Elliota Roosevelta, twierdzącego, że gen. Marshall był osobą, która zadecydowała o odrzuceniu churchillowskiego planu inwazji na Bałkanach przed inwazją we Francji. Jest faktem, że angielska prasa konserwatywna z wyraźnym żalem przyjęła dymisję Byrnesa, ale z drugiej strony prasa sowiecka bardzi zimno przyjęła nominację gen. Marshalla, zaś organy komunistyczne na całym świecie uderzyły w alarm, głosząc, że „klika wojskowa" przejmuje w swe ręce ster polityki amerykańskiej.

W tym stanie rzeczy trudno dziś przewidzieć konsekwencje polityczne tej tak ważnej zmiany. Podkreślić tylko trzeba, że kierownictwo polityki amerykańskiej znowu dostało się w ręce człowieka dużej miary. Gen. Marshall, którego Roosevelt w r. 1939 mianował szefem sztabu z pominięciem kilkudziesięciu generałów starszych od niego stopniem, w ciągu kilku lat z mikroskopijnej armii amerykańskiej stworzył największą w historii potęgę bojową, która na lądzie, morzu i w przyczyniła się do rozgromienia Niemiec i Japonii.

TRAKTATY Z NIEMCAMI I AUSTRIĄ

Wkrótce będzie już można ustalić czy zajdą pewne zmiany w polityce amerykańskiej. Okazji ku temu dostarczy rozpoczęta w tym tygodniu konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych „wielkiej czwórki", która ma przygotowywać materiał dla traktatów pokojowych z Niemcami i Austrią—przedmiotu obrad marcowej konferencji „wielkiej czwórki" w Moskwie. Głównym zadaniem obecnych wstępnych rozmów londyńskich jest zapoznanie się z opinią „małych państw," które walczyły z Niemcami. Jednakże dotychczas nawet nie dopuszczono przedstawicieli tych państw przed możne grono „czterech", a jedynie łaskawie pozwolono im przedstawić swe uwagi na piśmie. Ta poniżająca procedura wskazuje, do jakich monstrualnych absurdów doprowadziła zasada dyktatury wielkich mocarstw.

Zupełnie ignoruje się fakt, że jeżeli chodzi o Polskę — to nie może być ona bynajmniej uważana za mniejszego sojusznika przy opracowywaniu traktatu pokojowego z Niemcami. Nawet w cyfrach absolutnych wkład Polski w dzieło zwycięstwa nad Hitlerem wytrzymuje porównanie z wysiłkiem „wielkich sojuszników" a jeżeli porównać go w stosunku do zasobów, to wkład Polski w dzieło pokonania Niemiec jest największy. Fakt dzisiejszego lekceważenia Polski jest konsekwencją tego, że w Warszawie nie ma rządu polskiego, ale zasiadają tam stalinowscy mianowańcy, którzy wraz z satelitami moskiewskimi z Czechosłowacji, nie bacząc na poniżające warunki, zgodzili się „brać udział" w obecnej konferencji londyńskiej. Natomiast żaden inny rząd naprawdę niezależny z grona „mniejszych sojuszników" dotychczas do Londynu swych przedstawicieli nie wysłał, czekając na wyjaśnienie procedury tej konferencji.

Inne jeszcze kwestie proceduralne będą musieli wyjaśnić obradujący w Londynie przedstawiciele wielkich mocarstw. Chodzi o to, jaka ma być forma traktatów z Austrią i z Niemcami. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego Austria nie jest byłym państwem nieprzyjacielskim. Została ona w r. 1938 zagarnięta przez Hitlera i od tego czasu przestała istnieć jako niepodległe państwo. Politycy austriaccy umiejętnie wykorzystują obecną atmosferę, lubią nazywać swój kraj „pierwszą ofiarą agresji Hitlera". W tym stanie rzeczy nie można z Austrią zawrzeć traktatu pokojowego, ale układ jakiegoś innego typu, dla którego już lansuje się nową nazwę „treaty of State".

Jeszcze większe komplikacje wynikają w związku z formą traktatu pokojowego z Niemcami. W chwili obecnej bowiem nie istnieje centralny rząd niemiecki ani też jego powstanie nie jest przewidywane w najbliższych latach. Faktycznie w każdej strefie okupacyjnej rządzi inne wielkie mocarstwo, a symbolicznie centralnym rządem niemieckim jest Rada Sojusznicza w Berlinie. Z kim zatym zawierać traktat? Mówi się o tym, że w Londynie trzeba będzie w tym celu wymyślić jakąś formę bez precedensu w historii prawa międzynarodowego.

Te kwestie proceduralne — to tylko pierwsza część trudności, z którymi borykać się będzie obecna konferencja. Jeszcze większe trudności powstaną, gdy zacznie się omawiać konkretne problemy organizowania Niemiec i Austrii. Wiadomo już, że Sowiety nie chcą zgodzić się na łagodne warunki dla Austrii, co jest zamiarem Anglii i Ameryki. Rozbieżności wśród mocarstw w sprawie Niemiec są jeszcze poważniejsze, a charakter tych różnic opisywaliśmy wielokrotnie — jest to walka poszczególnych mocarstw o zjednanie sobie Niemców.

GŁÓD I CHŁÓD W EUROPIE

Kiedy w Londynie zastanawiają się jak zlikwidować masę upadłościową Trzeciej Rzeszy — konsekwencje reżimu hitlerowskiego dopiero w pełni wychodzą na jaw. Na ulicach miast europejskich padają ludzie z głodu i chłodu. Niezwykle surowa zima zadaje ostatni cios milionom osób i tak już straszliwie doświadczonym skutkami wojny. Nawet w zwycięskiej Anglii te zmory dotkliwie dają się we znaki, zaostrzone jeszcze wybuchem dzikich strajków robotników transportowych.

Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności, jakkolwiek mróz i głód dotknął jednakowo różne kraje europejskie, prasa anglosaska opisuje jego skutki tylko w Niemczech i lituje się nad ich ludnością. Ani słowa natomiast o cierpieniach innych narodów europejskich, trwających nie rok czy dwa, ale od początku wojny i okupacji niemieckiej. Jeżeli ta kampania litości dla Niemiec stanowić ma przygrywkę do obecnych obrad londyńskich, to wątpić należy czy przyszły traktat z Niemcami zdoła raz na zawsze unicestwić niemieckie niebezpieczeństwo.

FRANCJA W OBLICZU NOWEGO KRYZYSU

Sroga zima pomnaża również trudności we Francji, z którymi tymczasowy rząd Bluma dał sobie częściowo radę. Ale właśnie w tym momencie, kiedy jego zarządzenia zaczynają przynosić rezultaty, rząd ten, dzięki swoistej logice francuskiego ustroju politycznego, ma odejść. Zupełnie nie widać kto mógłby zostać jego następcą. Wybór prezydenta republiki niczego pod tym względem nie zmieni. Wypadki w Indochinach stawiają Francję wobec nowej trudności. Jest może ironią losu, że socjalista Blum, przeciwnik metod eksploatacji kolonialnej, musiał zdecydować się na stłumienie siłą revolty Vietnamu, czyli ruchu anamickich nacjonalistów, ale w tym wypadku przemogło w nim poczucie konieczności zachowania dorobku pracy politycznej wielu pokoleń francuskich. Nie ulega jednak wątpliwości, że jeżeli Francja nie zdoła uporządkować swych spraw wewnętrznych i nie będzie miała stałego rządu — to nie zdoła utrzymać ani swego imperium kolonialnego, ani samodzielności politycznej na kontynencie europejskim.

TRUDNOŚCI WEWNĘTRZNE W SOWIETACH

Główną przyczyną ostatnio zaobserwowanej ustępliwości dyplomacji sowieckiej są wielkie trudności wewnętrzne. Teza ta została potwierdzona z szeregu poważnych źródeł. Bardzo zły urodzaj w roku ubiegłym, spowodował, że zapowiedziane przez Stalina zniesienie systemu kartkowego zostało bezterminowo odroczone. Drugim powodem trudności jest niewątpliwie sabotowanie przez kołchozy planów dostaw zboża dla państwa. W tych warunkach wykonanie programu nowej piatiletki natrafia na ogromne przeszkody z braku rąk roboczych. Z tego powodu przyśpieszona została demobilizacja utrzymywanej dotąd na stopie wojennej czerwonej armii. Już obecnie jest jasne, że program piatiletki nie zostanie w całości wykonany i to głównie kosztem produkcji dóbr konsumpcyjnych, zaś rozbudowa przemysłu ciężkiego forsowana będzie nadal kosztem utrzymania niesłychanie niskiej stopy życiowej ogółu ludności. To może być źródłem bardzo poważnych konfliktów wewnętrznych, chociaż nie przybierających form otwartych buntów, ale pasywnego oporu. Zwiększenie tych trudności może bardzo poważnie osłabić ekspansywną politykę zewnętrzną.

N.N.

Wydaje: Wydział Opieki nad Żołnierzem D-twa JWSW. Jerusalem Press Ltd. Adres redakcji: Polish Forces MELF 67